

Przebudzenie Egiptu

5 lipca 2013

Ta rewolucja, która wczoraj obaliła Mursiego, znacznie bardziej zbliża Egipt do demokracji, a przynajmniej do stabilności i pokoju, co jest o wiele ważniejsze z punktu widzenia interesu tego kraju, niż przewrót sprzed dwóch lat.

Egipcjanie obudzili się w ostatniej chwili, bo za rok czy dwa być może już by nie było to możliwe. Cały czas pisałem, że w Egipcie będzie realizowany wariant irański z 1979. (chodzi o modus operandi wprowadzenia teokracji, a nie o specyfikę teokracji, bo oczywiście veleyate faqih – rząd islamski – możliwe jest tylko w kraju szyickim). Mursiemu i Bractwu zabrakło jednak dwóch rzeczy. Po pierwsze charyzmy, jaką miał Chomeini, po drugie możliwości zbudowania równoległej armii (lub dogłębnej czystki w armii). Gdyby Chomeini nie stworzył Pasdaranu to pewnie jego reżim upadłby po konflikcie z mudżahedinami ludowymi.

W Egipcie nagle okazało się, że i wojsko, i policja, i sądy są przeciwko prezydentowi i rządowi, a za opozycją skupioną na placu Tahrir. Celem sił porządkowych stali się ci, chcieli bronić “konstytucyjnych władz” – a nie ci, którzy te “konstytucyjne władze” chcieli obalić i obalili. Ale konstytucyjność władz nie zmienia faktu, że to one przez swe dążenie do teokracji stanowiły zagrożenie dla demokracji. I nie tylko dla demokracji – również dla stabilności i pokoju.

Niestety są osoby, które tego nie zrozumiały i które z uporem maniaka działają na szkodę własnych interesów oraz interesów tego regionu. Na czele tych osób są Obama i Kerry. Co prawda nie potępili przejęcia władzy przez wojsko, ale też nie pochwalili; co więcej Obama zapowiedział rewizję planów pomocowych. To szaleństwo, że USA wołały wspierać Bractwo Muzułmańskie, które nienawidzi USA, Zachodu, Izraela i miało powiązania z terrorystami mordującymi turystów (nominacja

gubernatora Luxoru), niż rządy wojska wspierane przez miliony Egipcjan nie chcących teokracji, a chcących stabilizacji. Wojsko długo nie porządzi i będą wybory, ale Egipcjanie nie zapomną USA tego, że nie wsparły tej rewolucji i że wspierały Mursiego. A Bractwo Muzułmańskie i salafici i tak będą nienawidzić USA, a więc już nikt nie będzie – dzięki Obamie i Kerry'emu – lubił USA w tym regionie.

Myślę też, że najbliższe miesiące będą ciężkie dla Bractwa i salafitów, a wielu z nich wróci tam gdzie ich miejsce – do więzienia. W tym czasie odbędą się wybory. Wygrana Bractwa nie wzięła się znikąd, Egipcjanie są konserwatywni religijnie i większość nie lubi Zachodu i wszystkiego co z tym związane, a obraz Egiptu i Egipcjan widziany z kurortów to totalne nieporozumienie.

Ale ten rok nauczył Egipcjan paru rzeczy. Po pierwsze pokazał, jak bardzo zależą od tych turystów i że vice versa to tak nie działa, że ich kraj nie jest aż tak wyjątkowy, żeby turyści do niego i tak przyjechali. Pokazał, że islamizacja Egiptu prowadzi go do katastrofy ekonomicznej, a żebry u Saudów et consortes nie są żadnym rozwiązaniem. Ten rok pokazał im też, że zamiast snuć sobie wizje, jak to dokonują inwazji na Izrael czy też Etiopię, powinni się zająć sytuacją w Egipcie i że pokój jest dla nich wartością bezcenną.

Poprzednie wybory islamiści wygrali, bo tylko oni i mubarakowcy mieli zdolności organizacyjne do prowadzenia kampanii wyborczej. Teraz Bractwo będzie rozbite i to daje dużą szansę na wygraną jego przeciwników w wyborach. Być może prezydentem zostanie Amr Musa, może Baradei. Ale wyzwania przed Egiptem będzie wiele, bo sytuacja ekonomiczna jest tragiczna, turyści też nie wrócą od razu i można się spodziewać w tym kraju aktów przemocy. Przynajmniej część islamistów uzna, że polityczna droga zdobycia władzy jest wykluczona, więc trzeba sięgnąć po stare metody: terroryzm. Dlatego kluczowe znaczenie będzie też miało to, jak wielu z nich pójdzie siedzieć, żeby nie byli zdolni do stworzenia struktur terrorystycznych. A za

parę miesięcy islamiści stracą władzę również w Tunezji.

Autor: Witold Repetowicz

Źródło: [Euroislam](#)